



Królowa kokosu

Dominika Czajka
„Królowa kokonu”

Copyright © by Dominika Czajka, 2014
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Korekta: Paweł Markowski

ISBN: 978-83-7900-221-4

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665-955-131
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*Jeśli masz okazję spełniać czyjeś marzenia –
rób to.
W przeciwnym razie narażasz ludzkość na
niebezpieczeństwo.
Kto wie, czy gdzieś, wśród nas, nie czai się
drugi Hitler.*

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I	
Tu nie ma chleba	6
CZĘŚĆ II	
Zegar.	8
CZĘŚĆ III	
Była sobie mała dziewczynka....	9
CZĘŚĆ IV	
Inny zegar	14
CZĘŚĆ V	
Coś, co ma okna i drzwi	15
CZĘŚĆ VI	
Melinyel	19
CZĘŚĆ VII	
Wyścig szczurzych płodów.	22
CZĘŚĆ VIII	
Moja matka zna mnie najdłużej.	25
CZĘŚĆ IX	
Mój ojciec zna mnie najlepiej.	28
CZĘŚĆ X	
Mój wuj z Hollywood	32
CZĘŚĆ XI	
Alkoholowa rewolucja narod...zenia	34

CZĘŚĆ XII	
Przepelniona gospodarka (z) uczuć	38
CZĘŚĆ XIII	
Młodzież (nie) żyje	44
CZĘŚĆ XIV	
Narodziny (i) zgon	51
CZĘŚĆ XV	
Kac	55
CZĘŚĆ XVI	
Mało nas do pieczenia chleba.	56
CZĘŚĆ XVII	
Puk! Puk! Przyszliśmy po(pełnić) pana samobójstwo. . .	59
CZĘŚĆ XVIII	
Powrót do szpitala.	65
CZĘŚĆ XIX	
Czas się zatrzymał.	69
CZĘŚĆ XX	
Spowiedź.	71
CZĘŚĆ XXI	
Królowa kokonu	76

CZĘŚĆ I TU NIE MA CHLEBA

Otworzyłam spuchnięte od płaczu oczy.

Zrobiło się jasno. Zapach wokół mnie był dziwnie czysty.

Zmartwychwstałam?

Rozejrzałam się wokół siebie.

Nie, to nie była jaskinia.

Za dużo osób znajdowało się wokół mnie.

Łyse głowy ludzkich dzieci wpatrywały się we mnie, jakbym to ja trzymała chleb.

Była tam również młoda kobieta. Zauważyłam, że skórę miała bardzo zniszczoną, ale mimo tego, była bardzo ładną kobietą. Posiadała specyficzną, długą kurtkę z kapturem, która zwisała swobodnie na jej drobnym ciele. Jej włosy były cienkie, naturalne, z małą ilością siwych włosów, a paznokcie były bardzo krótkie i rozdwojone. Jedno było pewne. Jej dieta nie zawierała wiele witamin. Podejrzewam jednak, że była szczęśliwa. Miała oczy przepełnione nadzieją i lękiem. Chociaż nie umiałam rozróżnić tych emocji, wiedziałam, że tam są.

– Obudziłaś się... – powiedziała rozmarzona, przyciszonym głosem, dotykając mojej dłoni.

Miała bardzo duże dłonie.

Nic nie odpowiedziałam. Prawdę mówiąc byłam w szoku. Nie wiedziałam gdzie się znajduję i skąd się wzięłam.

Młoda kobieta znowu się uśmiechnęła i przytuliła mnie do swojej piersi. Nie znałam jej, nie wiedziałam czego ode mnie chce, lecz ona, nie zauważając mojego zamieszania, przytuliła mnie jeszcze mocniej.

Poczułam ciepło.

Ciepło ciała uzależnia.

Wtedy prawdopodobnie znowu zasnęłam.

CZĘŚĆ II ZEGAR

Przyzwyczaiałam się do tej kobiety. Prawdopodobnie nawet ją polubiłam. Najbardziej lubiłam ją za to, że pozwalała mi przytulać się do swoich piersi. Czułam, że jestem bezpieczna, do czasu, gdy nauczyłam się chodzić.

To nowe doświadczenie uświadomiło mi, że trzeba uważać, gdzie stawiać kroki, by nie upaść. Bo upadki bywają bolesne.

Coraz rzadziej byłam też przytulana.

Może dlatego, że jej dłonie nie były już takie duże, choć z drugiej strony myślę, że mogła bać się mojego sprzeciwu.

Nauczyłam się także mówić.

Pewnego dnia przestała do mnie przychodzić. Świadomość, że można ponieść klęskę paraliżuje.

To dziwne, że wiedziałam tak wiele od samego początku. Wiedziałam więcej, niż teraz, słyszałam wyraźniej, lecz nie umiałam powiedzieć ile doświadczam rzeczy.

Może nie chciałam, by ludzie byli rozczarowani moim zachowaniem i wiedzą, która nie jest nabyta, lub po prostu natura chciała bym wszystko zapomnieć, by od nowa nauczyć się podstawowych zasad rozumowania.

Nie umiem odpowiedzieć, dlaczego nie umiem sobie przypomnieć.

A zegar?

Wskazówki poruszają się w nim, lecz nie dają wskazówek.

CZĘŚĆ III

BYŁA SOBIE MAŁA DZIEWCZYŃKA...

– Wstawaj! Pobaw się ze mną! – codziennie z rana budziła mnie wesoła dziewczynka skacząca koło mojego łóżka.

Wszystkie dzieci po dostaniu środków przeciwbólowych zachowują się tak, jakby je nic, nigdy nie bolało. Zapewne jest to wina młodego organizmu, który toleruje przeróżne lekarstwa, ponieważ jeszcze się od nich nie uzależnił.

Dzieci bywają trudne do zrozumienia, dlatego opisanie tej radosnej dziewczynki także bywało trudne. Pamiętam jak zawsze po przebudzeniu, w kolorowej piżamie, skakała pomiędzy kafelkami jednocześnie starając się nie nadepnąć na linie. Nazywała tę zabawę „piekło–niebo” i zawsze zastanawiałam się skąd pochodzi ta nazwa. Miała z tą zabawą niewiele wspólnego. Pomimo tego cieszyłam się, że wyznaczała sobie pewne zasady i starała się nie dotykać fug, które były granicą, a fugi, jak dobrze myślę, nie da się przetrzeć, zatrzeć, może tylko lekko pobrudzić. Dziewczynka ta, jak na swój wiek, była bardzo mądra. Nie wiem dlaczego ludzie uważali, że jest naiwna i nieco głupiutka. Może dlatego, że nie umieli zrozumieć jej zabaw, albo dlatego że była bardzo ładna. Wyróżniała się pośród innych dzieci. Miała duże niebieskie oczy, a jej mleczne zęby bardzo często były pokazywane przez radosny uśmiech. Jej energia czasami irytowała, sprawiała, że ludzie traktowali ją w sposób protekcyjny, lecz nie przejmowała się tym. Pamiętam jeszcze jej chude nogi, które częściej znajdowały się w powietrzu, niż na ziemi i radosną głowę, poruszającą się w tańcu raz w lewą, raz w prawą

stronę. Mogłabym się rozmarzyć i napisać jak pięknie poruszały się jej włosy, ale tego nie napiszę, ponieważ byłoby to niesmacznym żartem z mojej strony, bo włosów nie miała.

– Wiesz, że Kocham spać? – wymamrotałam spod nosa, przecierając oczy ze śpiochów. W tej sali zawsze, gdy jest tak wcześnie, rażą świeże promyki słońca, ponieważ nie było żaluzji w oknach, które mogłyby je zasłonić. Od lat szpitalne barwy psuły moje przebudzenie.

– Życie jest za krótkie. Szkoda czasu na spanie! – jej codzienny entuzjazm nigdy nie pozwalał mi spać, więc usiadłam powoli.

– Twoje życie zapewne jest za krótkie i szkoda byłoby mi spać będąc na twoim miejscu, ale nie jestem, więc proszę cię, nie budź mnie codziennie o piątej rano – mówiłam jej to codziennie, a ona codziennie robiła to samo.

– Przepraszam... Nie umiem się powstrzymać. Nie mam z kim się bawić, a ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką – zaczęła się tłumaczyć, a ja, widząc jej uśmiech, musiałam wybaczyć jej to małe kłamstwo. Prawdę mówiąc, doskonale umiała bawić się sama ze sobą. W końcu miała tę dziwną chorobę, którą można było się zarazić. Nie pamiętam jak dokładnie się nazywała, ale powodowała wyniszczenie organizmu, ogólny spadek limfocytów. Jest to bardzo groźne dla zdrowia i nie ma na nią zatwierdzonego lekarstwa, które mogłoby pomóc. Rodzice pozostałych dzieci niechętnie zgadzali się, by ich pociechy znajdowały się w towarzystwie tej radosnej dziewczynki, więc jej doświadczenie w bawieniu się ze zmyślonymi przyjaciółmi było bardzo duże.

Wstałam, usiadłam na podłodze i zaczęłyśmy układać puzzle, które wyciągnęła z szafy.

Znowu się uśmiechnęła.

Pewnie dlatego, bo wierzy, że będzie dobrze.

Małe dzieci wierzą w dobro, ale to nic nie szkodzi. One mają prawo popełniać błędy. W końcu są małymi dziećmi i nic nie wiedzą o życiu.

– Dlaczego ty ciągle się uśmiechasz? – spytałam ją z niedowierzaniem. Tabletki już dawno powinny przestać działać.

– Każdy kiedyś umrze, a ja mam szczęście, że o tym często sobie przypominam. Ta wiedza motywuje mnie do tego, by wstać codziennie o piątej rano i nie marnować życia na sny, które nigdy nie będą realne – jej ciepły, dojrzały głos otulił całe pomieszczenie.

Chyba jednak to ja jestem małym dzieckiem, które nic nie wie o życiu, co nie zmienia faktu, że kocham spać.

Po całym dniu żmudnej roboty powstał piękny obraz. Gdy ostatnie puzzle znalazły się na swoim miejscu, do sali weszła kobieta, która miała na sobie specyficzną, długą kurtkę z kapturem, a jej cera była wyniszczona z powodu braku witamin. Jej włosy, lekko siwe, były pokryte drobinkami śniegu, który z sekundy na sekundę roztapiał się pod wpływem ciepła.

Nadeszła kolejna zima.

– Mamo, mamu popatrz, co ułożyłam! – moja mała przyjaciółka zerwała się z podłogi na równe nogi i pobiegła do znajomej kobiety.

– Pięknie kochanie... – odpowiedziała mało entuzjastycznie. Popatrzyła na mnie z wymuszonym uśmiechem. Uśmiech ten był sztuczny, chociaż na pewno chciałaby, by był prawdziwy.

– Dziękuję – cicho wypowiedziała to słowo w moją stronę

nie otwierając ust. Chyba chciała tak powiedzieć. Tego nie wiem. Przez chwilę popatrzyła mi w oczy, zawahała się i obróciła wzrok. Ludzie gdy popełniają błędy, wołają o nich zapominać i zatracać się w błahych, prostych, przyziemnych sprawach. Znowu zmieniła zdanie. Gdy się obracała spojrzała na mnie. Chyba znowu chciała coś powiedzieć. Może „przepraszam”, a może... „nie chcę, mam już to wszystko w dupie?”

Wiem natomiast jedno. Miała oczy przepięknie wiarą i lekkiem. Nie umiałam rozróżnić tych emocji, ale wiedziałam, że nadal tam są. Po chwili, powoli ubierając czapkę swojej córeczce, przytuliła ją.

Ciepło ciała uzależnia, więc by obniżyć swoją emocjonalną temperaturę, w milczeniu zostawiając mnie samą, poszły na spacer.

Zostałam odrzucona. Nie miałam jej tego za złe. Czasami trzeba odrobinę czasu by rozróżnić emocje znajdujące się w oczach i wyciągnąć wnioski. Czas na rozważanie słów, które chce się wypowiedzieć nie jest czasem straconym. Przerażający może być jedynie fakt, że stracone mogą być słowa, które z biegiem czasu mogą zaniknąć i nigdy nie mieć okazji do swoich narodzin. Przestraszyłam się na chwilę tej wizji i zaczęłam wpatrywać się w obrazek z ułożonych puzzli, by trochę się zrelaksować.

Obraz przedstawiał polanę pełną kolorowych kwiatów, pokrytą pięknymi motylami, a nad nią zwiślało błękitne niebo z opadającymi chmurami. Bardzo trudno było ułożyć tę układankę, ponieważ barwy wywoływały halucynacje. Były bardzo żywe, a pisząc „żywe” nie mam na myśli kolorowe. Wszystkie elementy były do siebie bardzo podobne i dzięki temu, że były różne, udało się. Spojrzałam na motyle unoszące się w powietrzu.

Wyglądały na szczęśliwe, choć nie miały świadomości, że ich żywot jest za krótki, by skosztować wszystkich kwiatów. Wtedy po raz pierwszy się w nich zakochałam.

Motyle – inaczej łuskoskrzydłe – rząd owadów uskrzydłonych. Są owadami, u których dokonuje się przeobrażenie zupełne. Żyją, w zależności od gatunku, od kilku godzin do kilku miesięcy.

Z jaja wykluwa się gąsienica – larwa motyli. Gąsienica jest jedynym stadium rozwojowym, w którym motyl rośnie. Poczwarzka to kolejne stadium rozwoju motyla. Gąsienica przestaje przyjmować pokarm, zrzuca z siebie oskórek i zmienia się w nieruchomą formę. Z pozoru można uznać ją za martwy organizm, tymczasem we wnętrzu formuje się dorosły motyl. Po wyjściu z poczwarzki skrzydła są jeszcze krótkie i zmięte, ale jak tylko owad stanie na pewnym podłożu, zaczyna je rozpościerać przez pompowanie hemolimfy. Zewnętrzny szkielet z chityny, początkowo miękki i plastyczny, schnie i przez to twardnieje. Po wyschnięciu materiał staje się sztywny i wytrzymały, przy równoczesnej lekkości i elastyczności.

Powstaje dorosły owad – imago.